

## **Ks. Piotr Mazurkiewicz: Czy chrześcijanie powinni starać się zbudować chrześcijańskie państwo?**

Współcześni liberałowie z podejrzliwością patrzą na polityczne zaangażowanie katolików. Ktoś nawet proponował, aby ich „opiłować”. Mile widziani są tylko katolicy, którzy nie rzucają się w oczy. Myśl ta rzeczywiście należy do liberalnej tradycji. Wszak już John Locke zdecydował się na pozbawienie katolików praw politycznych, oczywiście w ramach liberalnej tolerancji – pisze ks. Piotr Mazurkiewicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Co po Konstantynie?”.

Na pierwszy rzut oka pytanie to może wydawać się jasne, a odpowiedź na nie stosunkowo prosta. Aby jednak właściwie zrozumieć jego sens, musimy doprecyzować, w jaki sposób rozumiemy termin „chrześcijańskie państwo”. Pierwszym punktem odniesienia może być wizja relacji między państwem a wspólnotą religijną z jaką mamy do czynienia w Starym Testamencie. Od momentu powstania Królestwa Izraela chodzi w nim o państwo, którego ustrój można określić jako teokracja ograniczona. Mieliśmy w nim specyficzny „trójpodział władzy”, między królem, kapłanem i prorokiem. Jego konstytucję zaś stanowiła Tora. Przywiązanie do tej teokratycznej idei dzisiaj jest powodem kwestionowania państwa Izrael przez ortodoksyjnych Żydów. Podobny teokratyczny sposób myślenia o państwie jest charakterystyczny dla islamu.

Chrześcijanie w cesarstwie rzymskim początkowo byli obojętni wobec kwestii ustroju państwa. Marzyli o tym, aby mogli wieść życie ciche i spokojne, wolne od prześladowań, a jednocześnie doceniali niektóre dobrodziejstwa gwarantowane przez tzw. *pax romana*. Problem ustroju pojawił się w refleksji chrześcijańskiej dopiero wówczas, gdy władca stał się chrześcijaninem. Najpierw Euzebiusz z Cezarei wychwalał Konstantyna jako niemal „doczesnego zbawcę” chrześcijan. Potem jednak, wraz ze św. Augustynem, pojawiła się systematyczna refleksja nad omawianą kwestią. Augustyn w swoich pismach wprowadza układ

dwubiegunowy, podkreślając różnicę między państwem Bożym, a państwem ziemskim. Chrześcijanin jest obywatelem obydwu tych państw. Jednak granica między nimi jest niewidoczna, gdyż przebiega przez serce człowieka. Kryterium obywatelstwa stanowi bowiem miłość: miłość Boga, aż do zatrąty siebie albo miłość siebie, aż do nienawiści Boga. Zwróćmy uwagę, że św. Augustyn nie przejawia nostalgii za chrześcijańskim państwem. Jest w nim natomiast tęsknota za tym, aby państwo Boże się rozszerzało, przemieniając tym samym państwo doczesne. Augustyn zauważa także, że chrześcijański władca nie stanowi gwarancji, że państwo jest właściwie zorganizowane. Bóg bowiem naznacza na cesarzy ludzi dobrych i złych. Zły władca chrześcijański powinien być postrzegany przez wiernych jako rodzaj kary Bożej lub sposobność do umartwienia.

*Chrześcijanie w cesarstwie rzymskim początkowo byli obojętni wobec kwestii ustroju państwa. Problem ustroju pojawił się w refleksji chrześcijańskiej dopiero wówczas, gdy władca stał się chrześcijaninem*

Teokracja chrześcijańska ukształtowała się z czasem w cesarstwie wschodnim, gdzie cesarzowi udało się zdominować biskupów, również z użyciem przemocy wobec opornych. Ten typ relacji zwany syntonią,

symbolizowany poprzez znak dwugłowego orła, do dziś jest charakterystyczny dla prawosławia. Na Zachodzie jednak upadek cesarstwa i ukształtowanie się silnego ośrodka władzy papieskiej spowodowały zachowanie wspomnianej dwubiegunowości i ciągły spór o granice między obydwoma ośrodkami władzy. Powstaje także bardzo specyficzny twór w postaci Państwa Kościelnego, które gwarantuje papieżowi – monarsze niezależność od jakiegokolwiek władcy świeckiego. Mamy także państwa zakonne czy księstwa biskupie.

Nowym rzeczywiście elementem jest pojawienie się instytucji państwa wyznaniowego za sprawą reformacji. Zasada cuius regio eius religio oddawała w ręce świeckiego władcy nie tylko panowanie nad sumieniami poddanych, ale także zwierzchnictwo nad Kościołem. Z punktu widzenia doktryny było to poniekąd cofnięcie się w czasy

starotestamentalnego monizmu. Symbolicznym wyrazem tej idei jest oryginalna okładka dzieła Thomasa Hobbesa, na której Lewiatan trzyma w rękach miecz i pastorał.

Jeśli zatem mówimy: państwo chrześcijańskie, to co mamy na myśli? Teokrację bizantyjską, Państwo Kościelne, państwo wyznaniowe? A może żadną z tych rzeczy? Benedykt XVI w „Jezusie z Nazaretu” przestrzega przed nazbyt bliskimi relacjami między państwem i Kościołem, powołując się przy tym nie tylko na racje teologiczne, ale także praktyczne. Historycznie bowiem zawsze, gdy ten dystans nadmiernie się zmniejszał, ostatecznie cierpiał na tym Kościół. Tracił wolność głoszenia ewangelii. Władcy świeccy bowiem, jak zauważył to już Platon, potrzebują religii głównie jako skutecznego narzędzia do wymuszania lojalności i posłuszeństwa poddanych. Ten motyw – jak zaznacza Eric Voegelin – był także obecny u początków rewolucji francuskiej, która – odmiennie niż się zazwyczaj sądzi – nie dążyła do utworzenia państwa świeckiego, ale państwa teokratycznego. Ideę świeckości podwiązano do tradycji rewolucyjnej dopiero później.

Czy zatem chrześcijanie powinni starać się budować chrześcijańskie państwo? Benedykt XVI w Bundestagu jako fakt o zasadniczym znaczeniu dla europejskiej kultury prawnej wskazywał decyzję chrześcijańskich teologów o odrzuceniu religii jako źródła prawa. Przyłączyli się oni do tradycji rzymskich filozofów i prawników, którzy takich źródeł upatrywali w rozumie i prawie naturalnym. Chrześcijaństwo było pod tym względem wyjątkową religią. Możemy w związku z tym powiedzieć, że chrześcijanie dziś powinni dokładać starań, aby państwo, w którym żyją, było oparte na tych dwóch zasadach: rozumie i prawie naturalnym. Problem w tym, że – jak zaznacza Benedykt – teoria prawa naturalnego nie pełni już dzisiaj roli pomostu między światem polityki i religii. Traktowana jest jako koncepcja wyłącznie katolicka. W prawie zaś dominuje pozytywizm, który – jak dowodzi Gustaw Radbruch – raz już w historii doprowadził do moralnego rozbrojenia niemieckiego społeczeństwa – zwłaszcza prawników - w obliczu nazizmu.

Joseph Ratzinger podkreśla, że chrześcijańskie oczekiwania wobec państwa i polityki nie powinny być formułowane w oparciu o eschatologię, a więc przez odniesienie do jakiegoś utopijnego ideału, ale

*Benedykt XVI w Bundestagu jako fakt o zasadniczym znaczeniu dla europejskiej kultury prawnej wskazywał decyzję chrześcijańskich teologów o odrzuceniu religii jako źródła prawa*

na bazie etyki.

Można powiedzieć: nie eschatologia, ale etyka stanowi kryterium chrześcijańskości państwa. Jest to przede wszystkim etyka prawa naturalnego. W związku z tym zadaniem

chrześcijan w państwie jest troska o publiczny los wartości nie podlegających negocjacji, takich jak np. prawo do życia od momentu poczęcia do naturalnej śmierci; małżeństwo jako trwały związek jednego mężczyzny i jednej kobiety; uznanie rodziców za pierwszych wychowawców swoich dzieci; wolność religijna, sprawiedliwość, solidarność czy pokój. Lista wartości podana przez kard. Ratzingera ściśle wiąże się z moralnymi zagrożeniami obecnymi dzisiaj w zachodniej cywilizacji. Nie chodzi tylko o legalizację aborcji, czy karanie więzieniem za próby zniechęcania do zabicia dziecka, ale także o eutanazję – również niedobrowolną – nie tylko dorosłych, ale również dzieci; o produkcję dzieci w laboratoriach, ale także chimer i hybryd ludzko-zwierzęcych; o eksperymenty na ludzkich embrionach; o wykorzystywanie tkanek pochodzących z aborcji w przemyśle farmaceutycznym, np. do produkcji szczepionek; o stosowanie kary śmierci czy prowokowanie wojen. Nie chodzi tylko o rozwody, ale również o legalizację związków jedнопłciowych, próby prawnego przededefiniowania małżeństwa, macierzyństwa, ojcostwa. Nie chodzi tylko o prawo rodziców do wychowywania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniem religijnymi i moralnymi (a więc np. zakaz demoralizacji dzieci w szkołach poprzez propagowanie ideologii gender), ale także o zakaz odbierania rodzicom dzieci np. z powodu ubóstwa czy innego od państwowego wzorca wychowania. Nie chodzi tylko o prawo do praktykowania wiary w sferze prywatnej, ale również o prawo do działania zgodnie z wiarą w sferze publicznej. Można by powiedzieć, że generalnie chodzi o państwo prawa naturalnego. Jan Paweł II przypominał, że nie byłoby dobrze, gdyby jakaś norma prawa religijnego stała się prawem państwowym. I nie tylko z uwagi na świeckość państwa, ale również na fakt, że dawałoby to państwu prawo do ingerowania w wewnętrzne sprawy wspólnot religijnych.

Na tytułowe pytanie możemy spróbować odpowiedzieć przyjmując inny punkt wyjścia. Po pierwsze, możemy zapytać nie o państwo, ale o cywilizację. Czy chrześcijanie powinni budować chrześcijańską cywilizację? Odpowiedź na nie jest twierdząca. Nie chodzi zatem o jakieś chrześcijańskie imperium, ale o społeczeństwo przeniknięte duchem ewangelii. Oczywiście, im więcej chrześcijan w danym społeczeństwie, tym powinno być łatwiej, ale zwróćmy uwagę, że zdanie np. im więcej jest w parlamencie członków chrześcijańskiej demokracji, tym bardziej chrześcijańskie są decyzje zapadające w tej instytucji, nie zawsze się sprawdza. W końcu wiele z aberracji prawnych, jak ostatnio w Hiszpanii zakaz modlitwy przed klinikami aborcyjnymi, przyjęte zostało głosami chrześcijańskich posłów, przynajmniej w niektórych krajach. Ponadto niekiedy więcej dla budowy tejże cywilizacji uczynili nieliczni zaangażowani, czasem wręcz należący do religijnej mniejszości w swoim kraju, niż masy obojętnych chrześcijan. Myślę, że do dziś np. we Francji wciąż nie brakuje wybitnych intelektualistów katolickich, którzy wywierają istotny wpływ na francuską kulturę, pomimo pustych kościołów. Dzieje się to niekiedy w sposób mało uświadomiony. Robert Spaemann jako przykład takiego wpływu podaje fakt, że w całej Europie kierowca, który jest świadkiem wypadku zobowiązany jest do udzielenia pomocy ofiarom. Zasadniczo nikt się przeciwko temu nie buntuje. Nawet ateści. A przecież ten przepis wymusza na każdym, także niewierzącym, zachowanie wzorowane na przypowieści o Miłosiernym Samarytaninie. Inny przykład, to rozmaite ruchy feministyczne. Nie odwołują się one na ogół do genialnego greckiego filozofa, który twierdził, że kobiety o tyle mają związek z rozumem, o ile potrafią dostrzec go u innych i pokornie wypełniają jego tzn. mężczyzny, polecenia. Bliższe jest im raczej przekonanie o równej godności kobiety i mężczyzny, zakorzenione w wierze, że Bóg stworzył na swój obraz i podobieństwo, tak mężczyznę, jak i kobietę.

Chrześcijaństwo to jednak więcej niż prawo naturalne. Tacyt zwrócił uwagę, że Mojżesz po wyprowadzeniu Izraelitów z Egiptu dokonał inwersji wartości. „Mojżesz, chcąc się na przyszłość co do tego ludu upewnić, nowe mu nadał obrządki, sprzeczne z obrządkami innych ludzi. Bezbożne tam wszystko, co u nas jest święte, a na odwrót, dozwolone jest u nich to, co u nas za zakałą uchodzi” (Tacyt, Dzieła, Czytelnik, Warszawa 2004, V, s. 581). Generalnie chodzi o to, że

Izraelici wyszedłszy z Egiptu nie odtwarzają jego stroju opartego na niewolnictwie, ale przyjmują wolnościową konstytucję w postaci Dekalogu. To zaś oznacza odwrócenie wartości w stosunku do praktykowanych nie tylko w Egipcie, ale w znacznym stopniu także w Grecji. Później Friedrich Nietzsche będzie nawoływał do „przewartościowania wszystkich wartości”, tzn. do dokonania powrotnej inwersji. Marzył mu się powrót do cywilizacji pogańskiej sprzed Mojżesza i sprzed Sokratesa. Niestety, ten powrót dokonuje się na naszych oczach pod hasłem promocji wartości liberalnych. Wartości te, wyrosłe na gruncie chrześcijańskiej kultury, bardzo przypominają chrześcijańskie, ale zarazem we współczesnej wersji często są po prostu ich zaprzeczeniem. Bo czyż to przypadek, że właśnie w ramach liberalnej demokracji ktoś odważa się mówić o tzw. prawie do aborcji? Aby zauważyć faktycznie dokonującą się inwersję wartości, wystarczy porównać badania przekonań aksjologicznych polskiej młodzieży sprzed trzydziestu lat i z ubiegłego roku. Mówiąc w uproszczeniu, wartości chrześcijańskie ustąpiły pierwszego miejsca indywidualistycznym wartościom liberalnym, w ramach których nieuczciwość w płaceniu podatków czy jazda autobusem bez biletu są bardziej godne potępienia niż zabicie dziecka czy grzech sodomii. Chrześcijanie zatem powinni rzeczywiście się starać budować chrześcijańską cywilizację, bo w przeciwnym wypadku będą musieli żyć w innej cywilizacji.

I ostatnie pytanie. Czy to poganie powinni rządzić chrześcijanami? Zdarza się, że ludzie niewierzący uważają, iż fakt, że to ateści rządzą wierzącymi jest czymś zwyczajnym i nie budzącym wątpliwości, podczas gdy jeśli to wierzący rządzą ateistami, woła to o pomstę do nieba. Może przesadziłem, nie do nieba. Panująca asymetria w postrzeganiu spraw bierze się najprawdopodobniej z nieuprawnionego utożsamiania światopoglądu ateistycznego ze stanowiskiem neutralnym światopoglądowo. Rządy ateistów są zatem z zasady neutralne i tolerancyjne, podczas gdy rządy katolików zawsze trąca kato-talibanem.

Współcześni liberałowie z podejrzliwością patrzą na polityczne zaangażowanie katolików. Ktoś nawet proponował, aby ich „opiłować”. Mile widziani są tylko katolicy, którzy nie rzucają się w oczy. Myśl ta rzeczywiście należy do liberalnej tradycji. Wszak już John Locke zdecydował się na pozbawienie katolików praw politycznych,

oczywiście w ramach liberalnej tolerancji. Obok katolików jednak – o czym nie zawsze się pamięta - chciał także wykluczyć ateistów jako nienadających się na obywateli. Kto zatem zamierza wziąć pilnik do ręki, powinien brać pod uwagę, że raz uruchomione procedury wzajemnego wykluczania nie wiadomo jaki przyniosą ostateczny efekt.

*Ks. Piotr Mazurkiewicz*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego